Nr. 28. **Kraków, dnia 14. Lipca 1907.** **Rocznik III.**

Prenumerata „Postępu" wynosi:

w Austryi:	rocznie . . .	4 kor. — hal.
„	półrocznie . .	2 kor. — hal.
„	kwartalnie . .	1 kor. 10 hal.
za granicą:	rocznie . . .	5 kor. — hal.
„	półrocznie . .	2 kor. 50 hal.
„	kwartalnie . .	1 kor. 30 hal.

Numer pojedynczy kosztuje 8 halerzy.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya i Administracya „POSTĘPU"
Kraków, ul. św. Tomasza 37. (Dom robotniczy).

POSTĘP

Katolickie pismo tygodniowe dla klas pracujących.

Wychodzi co niedzielę.— „Postęp" redaguje Komitet.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godz. 9—12 przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godziny 4—7 po południu.

Cena ogłoszeń:

Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 halerzy. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem" za jeden wiersz drobnym drukiem 30 hal. — Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Za artykuły odnośne redakcya nie odpowiada.

Redakcya rękopisów nie zwraca. — Nieopłaconych listów nie przyjmuje. — Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia. — Zmiana adresu 20 hal.

Rocznica Grunwaldu.

Żaden ze współczesnych narodów nie posiada tyle dni pamiątkowych i tyle kart chlubnie w historyi zapisanych, któremi poszczycić się może naród polski. Te dni pamiątkowe, te chlubne świadectwa męstwa i szlachetności naszych praojców, jakie nam wystawia historya, są osłodą tych ciężkich dni, jakie obecnie przez barbarzyńskie postępowanie naszych wrogów — znosić musi. Dlatego każdą chwilę ważniejszą w dziejach naszego narodu zapisaną powinniśmy pamiętać i ją przez wspomnienie uczcić.

Jednym z owych chlubnie i złotemi zgłoskami w historyi na sławę narodu polskiego zapisanych dni, jest dzień 15 lipca, rocznica bitwy pod Grunwaldem.

W dniu 15 lipca 1410 r. stoczył naród polski pod wodzą króla Jagiełły zwycięzką walkę i pobił w niej tysiącletniego wroga Polski i Słowiańszczyzny, uosobnionego w krzyżackim zakonie.

Zakon krzyżacki był to wielki zastęp niemieckich zakonników, stworzony do obrony Ziemi świętej i nawracania pogan; (a nazwa krzyżaków pochodziła od tego, że każdy z nich na płaszczu zakonnym nosił krzyż).

Krzyżacy dostali się do Polski dzięki niezgodzie, jaka panowała między ówczesnymi książętami polskimi. Sprowadził ich Konrad, książę mazowiecki, przeciw pogańskim Prusakom, odstępując im ziemię chełmską.

W kilka lat później ci sami Krzyżacy — których celem miało być li tylko nawracanie pogan — zwrócili się przeciw chrześcijańskiej Polsce i poczęli niszczyć i plądrować kraj polski. Pobici w r. 1331 przez Polaków, zwrócili się przeciwko Litwie — która wówczas była jeszcze pogańska — pod płaszczykiem nawracania Litwinów na wiarę chrześciańską. Litwini nie mogli się oprzeć dostatecznie nawale germańskiej i zmuszeni byli szukać sprzymierzeńców. Wśród ciągłych zatargów nadszedł rok 1386, w którym Jadwiga królowa polska poślubiła Jagiełłę, księcia litewskiego i wtedy nastąpił chrzest Litwy, jak również złączenie jej z Polską. Krzyżacy usiłowali początkowo rozerwać węzeł łączący oba pokrewne i bliskie sobie narody, a kiedy nie osiągnęli celu, przy zatargu o Żmudź, wypowiedzieli Polsce wojnę i wpadli do Polski w r. 1409. Napad ten jednak przyniósł Krzyżakom haniebny pogrom, jakiego nigdy przedtem nie zaznali. W głównem starciu 15 lipca 1410 wojsko polskie i litewskie pod dowództwem króla Jagiełły i Witołda, księcia litewskiego pobiło na głowę Krzyżaków i złamało ich potęgę. Pola Grunwaldu zaległo pobite krzyżactwo, wśród którego był mistrz i wódz Krzyżaków Ulryk Jungingen. Potęga ówczesnych Krzyżaków, których łapa przez dwa wieki gniotła Polskę i narody słowiańskie, tamująca ich rozwój, została na polach grunwaldskich złamana.

Niestety! Polacy nie umieli wyzyskać dostatecznie tego zwycięstwa; krzyżactwo powoli znowu wzrastało w siły i potężniało, a z czasem zrzuciło z siebie habit zakonny i przejęło luteranizm i dzisiaj znowu jak ongi gniecie nas Polaków łapa krzyżacka. Gad krzyżacki dziesiątki lat już pastwi się nad narodem polskim, wydzierając mu język i razem z językiem wiarę. Dawni Krzyżacy niszczyli mienie i zabijali ciało; dzisiejsi przez szkoły zabijają ducha naszych braci na Warmii w Poznańskiem i na Śląsku. Dlatego walka dzisiejsza, jaką staczać musimy z bezwstydnem krzyżactwem, jest straszniejsza od Grundwaldu choć bezkrwawa.

Chcąc uratować to, co niszczy i pustoszy szkoła germańska, musimy starać się pobudzić te śpiące może jeszcze tysiące ludu polskiego do oświaty, do czytania dziejów naszego narodu, wcisnąć każdemu do ręki polską książkę i polską gazetę — a gdzie to możliwe, budować szkoły własne — bo, zwycięstwo nad gwałtem i przemocą krzyżacką będzie wtenczas po naszej stronie, kiedy cały lud polski — pomimo germanizacyjnej szkoły — czuć się będzie polskim i katolickim, a temsamem synem Ojczyzny-Polski.

I terminatorzy oszczędzają.

Dziwna jest obojętność społeczeństwa wobec terminatorów. Rozpoczęto w kraju zajmować się różnemi sprawami, ale sprawą terminatorów nie zajęto się jeszcze należycie. A przecież rzemieślnik w dzisiejszych krytycznych czasach jego bytu ważne zajmuje w społeczeństwie miejsce i nie można go rzucać na pastwę opłakanego losu.

Materyalne położenie terminatora jest, można powiedzieć bez wszelkiej przesady, z małymi wyjątkami wprost rozpaczliwe, a los majstra jest również do nie pozazdroszczenia. To też tylko albo ostateczna nędza lub brak zdolności do nauki u chłopca skłania rodziców oddać swe dziecko do terminu. Przychodzą więc do rzemiosła dzieci wątłe, źle odżywione, źle odziane. Początek tedy smutny. Do tego jeszcze majstrowie stoją zazwyczaj kulturalnie nisko i terminator nie tylko nie znajdzie należytego wykształcenia fachowego, ale ani zrozumienia owych potrzeb, ani opieki, ani ciepłego serdecznego słowa, a tego właśnie chłopcu koniecznie w tym wieku potrzeba. Tak majster, jak i czeladnik powtarzają mu nad uszami ciągle: Cierpiałem ja i musiałem wytrzymać, to niech i on pocierpi, wszak on nic lepszego odemnie. I cóż stąd wynika? Uczy się chłopiec rzemiosła, ale rzadko słyszy dobre słowa — częściej spotyka się z kułakiem lub przekleństwem. O wychowaniu chłopca na człowieka ani mowy niema. Żyje jak dziczek i będzie z niego, co Bóg da. Przełożeni nie poczuwają się do obowiązku nim pokierować, wytępić w nim złe, a zaszczepić dobre. Wyjątki z tej reguły są bardzo nieliczne.

OO. Jezuici przed laty 10-ciu, widząc ciężką dolę tych biedaków, starali się zaradzić złemu, zakładając patronaże, — towarzystwa opiekuńcze dla terminatorów. Przed rokiem zamieniono w Krakowie taki patronaż na samodzielne stowarzyszenie pod nazwą „Polski Związek katolickich uczniów rękodzielniczych". Z pośród wielu innych środków dla polepszenia moralnego i materyalnego bytu terminatorów, służy w tem stowarzyszeniu także K a s a o s z c z ę d n o ś c i, urządzona prawie w ten sam sposób, jak i w innych stowarzyszeniach. Związek ma znaczki po 10 halerzy, które mogą kupować terminatorzy w stowarzyszeniu podczas zebrań niedzielnych, jak i w handlach w dnie powszednie*). Terminator otrzymuje bezpłatnie książeczkę, w której wydrukowany jest regulamin i pole do wlepiania znaczków. Skoro liczba znaczków dojdzie do 20-stu, likwiduje się książeczkę, a pieniądze umieszcza się na imię właściciela w powiatowej Kasie oszczędności. W ten sposób obudzony zmysł oszczędności wśród terminatorów, którzy za czas od 1-go kwietnia do 1-go lipca b. r. potrafili złożyć 412 kor. 50 hal. Za ten czas wyjęli z kasy 39 kor. 90 hal. Cyfry te wymownie świadczą, że praca nie poszła na marne.

Śmieszną może wyda się rzeczą komuś oszczędność u terminatorów, którzy jeszcze nic nie zarabiają. A jednak śmiech byłby tu nie na miejscu. Są bowiem niektóre zawody n. p. stolarstwo, szewstwo, krawiectwo, w których terminatorzy mają dochody, bo odnosząc roboty do domów, dostają „za drogę" po kilka centów. Dziecko wychowane w biedzie, groszem gospodarować nie umie i wydaje pieniądze na niepotrzebne, a czasem szkodliwe rzeczy, a potem niema na opędzenie potrzeb koniecznych. Temu marnotrawstwu terminatorów zapobiega właśnie kasa oszczędności.

Tę oszczędność winno zalecać terminatorom także społeczeństwo. Ale nie przez jałmużnę — nie, wcale nie. Związek terminatorów ma do sprzedania książeczki oszczędności po 2 kor., w nich jest 20 znaczków po 10 hal. Książeczki te nabywać można w handlach wyszczególnionych. Publiczność tedy może te książeczki kupować i z a m i a s t p i e n i ę d z y te książeczki z wlepionym znaczkiem dawać terminatorom „za drogę", gdy robotę od majstra przyniosą do domu. W ten sposób grosz dany nie tak łatwo wydostanie się z rąk terminatora, a wielu z nich tą drogą dowie się o Związku, co wielką będzie korzyścią dla ogólnej sprawy.

Miejsce obojętności niech zajmie tedy praca około polepszenia doli terminatorów przez zakładanie Związków i pielęgnowania w nich obok cnót innych na wzór Związku krakowskiego także o s z c z ę d n o ś c i, którą poprzeć ma całe społeczeństwo.

*) W handlach PP.: Froncza, ul. Floryańska, Zimlera, Stefana Porębskiego i Reima w Rynku głównym, Funka, ul. Bracka, Smolika ul. Kopernika, Czerneka, ul. Długa.

Zadanie duchowieństwa na polu społecznem.

(Dokończenie).

Co może zdziałać ksiądz

w szczupłych granicach parafii, najlepiej świadczy działalność ks. Antoniego **Tyczyńskiego**, proboszcza w Albigowej w powiecie łańcuckim (w środku Galicyi).

Probostwo w Albigowej objął ks. A. Tyczyński w r. 1884, ludność była bardzo biedna, rozpita i zadłużona; liche, kurne chaty i znaczne rozdrobnienie ziemi świadczyły na zewnątrz o zacofaniu wsi. Najpierw postarał się o założenie szkoły ludowej, której dotąd we wsi brakowało. Następnie starał się swych parafian pobudzić do lepszej gospodarki, do budowania nowych chat z kominami, założył z 1891 roku kółko rolnicze, którego działalność ogranicza się, nie jak powszechnie w Galicyi, do sklepiku, ale naprawdę jest organizacyą zawodową włościan; posiada ono czytelnię, urządza wykłady, sprowadza dla swych członków nawozy sztuczne, narzędzia i nasiona.

W roku 1898 założył on szkołę koszykarską, wykształciwszy poprzednio swego chłopca do posług na jej kierownika. Szkoła mieści się obecnie w piętrowym domu murowanym, a uczęszcza do niej 50 uczniów, której w miarę postępów pobierają wynagrodzenie za robotę (do 2 kor.). Szkoła ta miała na celu, przez rozwinięcie jakiegoś przemysłu we wsi, przeciwdziałać dalszemu rozdrabnianiu gospodarstw. Oprócz tego, dobroczynna opieka proboszcza wykształciła dwóch chłopców w szkole ogrodniczej w Tarnowie, trzech w szkole dla przemysłu drzewnego w Zakopanem, jednego w szkole sukienniczej w Rakszawie — jednego w szkole tkackiej w Łańcucie, pięciu w niższych szkołach rolniczych, jednego w szkole organistów w Przemyślu, dalej dwóch odbyło kursa mleczarskie, jeden odbył kurs handlowy (na kierownika sklepu wiejskiego), jeden kurs dla kasyerów kas raiffeisenowskich, jeden wyuczył się na pisarza gminnngo, wreszcie jeden na dozorcę drenarskiego. Oprócz tego za namową księdza Tyczyńskiego kilku gospodarzy oddało swych synów do szkół średnich. W ten sposób z jego inicyatywy i dzięki jego ofiarności, kilkudziesięciu ludzi zdobyło możność utrzymania się bez pracy na roli, bez dzielenia dalszego drobnych działków rodzinnych.

Największą chlubą dla księdza Tyczyńskiego, jest wystawienie nowego, pięknego kościoła, według planów znakomitego architekta Talowskiego, tylko za kwotę 70.000 koron, dzięki umiejętnej administracyi i zużytkowaniu sił miejscowych (1895—1897). Choć nadzwyczaj oszczędny, nie pożałował on jednak pieniędzy na ozdobienie kościoła przez utalentowanych artystów-malarzy z Krakowa.

W r. 1902 założył ks. T. mleczarnię, która w roku 1904 przerobiła 157.000 litrów mleka, w 1905 roku 190.000. W r. 1903 i 1904 urządził on w tej mleczarni kurs dla mleczarek, założył także przy niej szkołę gospodyń wiejskich. — Szkoła ta ma na celu kształcenie dziewcząt wiejskich w kierunku ogólnym i praktycznym na wzorowe gospodynie. Na razie liczba uczennic jest jeszcze mała, głównie z powodu szczupłości lokalu, ale szkoła ta, jako bardzo na czasie, zyskała sobie uznanie i sympatyę u społeczeństwa, ruch bowiem kulturalny, jaki się na wsi rozwija, dotykał dotychczas w daleko mniejszym stopniu kobiety, niż mężczyzn.

Nie zaniedbał ksiądz Tyczyński oczywiście założyć kasy raiffeisenowskiej (1901), zostającej pod patronatem Wydziału krajowego. Z końcem 1905 roku liczyła ona 177 członków, wkładki wynosiły około 30.000 koron, pożyczki udzielone członkom 38.000 kor., fundusz rezerwowy 1259 kor., zysk za 1905 r. 584 kor., obrót kasowy cały 145.000 kor. Wnet po zorganizowaniu kasy podjął starania o wprowadzenie w życie spółki drenarskiej, gdyż grunta albigowskie, na silnym stoku położone, potrzebują uregulowania wilgoci. Jednorazowe wyłożenie pożytku drenowania wystarczyło do przekonania wszystkich. W r. 1904 krajowe biuro melioracyjne przy Wydziale krajowym wykonało plany drenowania połowy obszaru wsi (1000 morgów). Zamiast kupować rurki drenarskie postanowiono je wykonać na miejscu we własnym zarządzie spółki drenarskiej. Ponieważ wyrób drenów wymaga motoru parowego, ksiądz Tyczyński postanowił tę okoliczność wyzyskać do założenia stałej fabryki rurek drenarskich, dla których zbyt w szerokiej okolicy jest zapewniony. Aby jednakże motor zatrudnić i w zimie, kiedy praca w cegielni ustaje, a nawet na wypadek niepowodzenia dalszego wyrobu rurek na sprzedaż, wyzyskać go należycie, postanowił założyć młyn parowy, którego potrzebę ludność miejscowa i okoliczna gorąco odczuwała. Dla prowadzenia obu tych przedsiębiorstw powstała w roku 1905 spółka przemysłoworolnicza, do której od razu przystąpiło 195 członków. We wrześniu 1906 odbyło się uroczyste poświęcenie obu zakładów, których wybudowanie kosztowało 100.000 kor. Wziął w niej udział parotysięczny tłum wieśniaczy, który się na to święto przemysłowe, jak na odpust zebrał z sąsiednich także wsi. Dodać jeszcze trzeba, że założył również ks. Tyczyński w Albigowej straż ochotniczą.

Ostatnie, największe przedsięwzięcie jest oparte na realnych podstawach, bo obliczone na masowe potrzeby miejscowe, ma też zapewnione zupełne powodzenie.

Duszą i sercem oddany idei podniesienia ludu, ułatwienia mu bytu, a nie gnany osobistą ambicyą sławy czy karyery, pracuje i tworzy ks. Tyczyński z rozwagą, spokojnie, do celu gospodarczego dąży w sposób gospodarczy na podstawie chłodnej kalkulacyi, nie spotykają go też niepowodzenia; zresztą takiego męża nigdyby niepowodzenia zrazić do pracy nie mogły.

Ksiądz Tyczyński wyzyskał w swej działalności wszystkie środki, jakimi Galicya dla podniesienia ludności wiejskiej rozporządza. Wzorowy działacz — obywatel, stworzył też

ze swej Albigowej liczącej obecnie niespełna 2000 ludności wzorową wieś polską (jak słusznie glosi Z. Chmielowski w „Czasopiśmie dla spółek rolniczych“ 1905 nr. 4). Pomyślne rezultaty niewątpliwie zawdzięcza on swym zdolnościom i pracy w pierwszym rzędzie, ale należy stwierdzić, **że niemal w każdej wsi, niemal każdy ksiądz mógłby bez trudu w ciągu kilku lat do podobnych doprowadzić rezultatów, gdyby tylko miał przygotowanie odpowiednie i podnietę z góry do wytrwałej pracy, gdyby tę pracę jego przełożeni cenili i uznawali“.**

Powiedziawszy to stawia dr. Bujak pytanie, które się każdemu nasunąć musi:

Czy podobnych księży jest więcej w Galicyi? „Są, ale niestety bardzo nieliczni. W każdym razie należy podnieść, że duchowieństwo poczuwa się do obowiązku pracy nad podniesieniem ekonomiczuem ludu i zaczyna działać. Spółki raiffeisenowskie w większości zostały założone i są prowadzone przy współudziale duchowieństwa, również i kółka rolnicze w znacznej części zawdzięczają duchowieństwu tę żywotność, którą okazują“.

Jest więc uzasadniona nadzieja, iż na szczęście społeczeństwa, Kościoła i religii księży pracujących tak, jak X. Tyczyński, ujrzymy więcej.

Z POLITYKI.

Przegrali kampanię

socyaliści w parlamencie o „wybory“ galicyjskie. Socyalistyczni posłowie, jak wiadomo, srożyli się że „wypiorą brudy galicyjskie“ przed forum parlamentu wiedeńskiego. Tymczasem gwiazda szczęścia się odwróciła od socyalistów i wyprano „brudy“ ale socyalistyczne. Debata nad „galicyjskimi wyborami“ trwała dwa dni w ubiegłym tygodniu. Jako oskarżyciele wszystkiego co nie socyalistyczne w Galicyi wystąpili „towarzysze“ Hudec, Diamand, Wityk, Liebermann itd. Był to ciekawy widok, kiedy grono dobranych oszustów politycznych zebrało się i postanowiło światu dowieść, że wszystko co poza partyą socyalistyczną stoi, to oszuści i rabusie prawa wyborczego“. Trzeba być socyalistą z galicyjskiego gruntu pochodzącym, żeby się zdobyć na bezczelność wystąpienia w parlamencie z potępieniem tego u drugich, czemu się jedynie i wyłącznie zawdzięcza swój mandat. Bo jakże zdobywają mandaty socyaliści galicyjscy do wszystkich ciał prawodawczych i autonomicznych, jak nie kijem lub pałką, a nawet i nożem? Wystarczyło wziąć udział w pracach przedwyborczych, a przynajmniej przeczytać dzienniki żeby się przekonać, jakimi środkami zdobywa partya socyalistyczna zwolenników i mandaty. To też kiedy wystąpili oszuści i gwałciciele prawa wyborczego w roli oskarżycieli o gwałty i nadużycia z partyi przeciwnych, parlament tylko podziwiał bezczelność ich, a po tęgiej odprawie, jaką dostali od posłów z „Koła Polskiego“, którzy litanią faktów udowodnili im gwałty i rozboje, parlament z wyjątkiem głosów socyalistycznych i ruskich oraz kilku ludowców

wszystkimi głosami odrzucił

nagły wniosek socyalistów o wybranie specyalnej komisyi do badania „nadużyć“ wyborczych ze strony niesocyalistycznej w Galicyi. Socyaliści więc przegrali kampanię z kretesem. Przy debacie nad „galicyjskimi wyborami“, gdy zabrał głos jeden z posłów z Koła Polskiego (dr. Dulęba), Rusini wszczęli piekielną

awanturę w parlamencie.

Przy pomocy żydowskich posłów Mahlera i Gabla śpiewali ruskie pieśni, przez kilkanaście minut, przez co uniemożliwili obrady. Burda pijacka, jaką zrobili Rusini, jest już drugą z rzędu. Przez takie jednakowoż zachowanie się Rusini tylko sami sobie szkodzą, bo każda uczciwsza partya odwróci się od nich ze wstrętem. Jest najciekawszem, że Rusini sami nie umieli sobie później wytłómaczyć, dlaczego burdę zrobili.

Wniosek nagły socyalistów **o powszechne i równe głosowanie do Sejmów** został odrzucony ogromną większością. Wszyscy posłowie stanęli na stanowisku, że rząd nie ma prawa i nie może narzucać swej woli Sejmom.

Rząd obecnie prowadzi

ugodę z Węgrami.

Węgierscy ministrowie zjechali do Wiednia, celem ostatecznego zawarcia ugody.

Obstrukcya w Sejmie węgierskim

robiona przez posłów chorwackich została złamaną. Powodem obstrukcyi Chorwatów, która trwała 6 tygodni, było wniesienie ustawy o języku urzędowym, na kolejach chorwacko-słowiańskich, mocą którego urzędowym językiem miał być język węgierski pomimo, że ugoda zawarta w roku 1868. przyznaje Chorwatom na powyższych kolejach ich własny język.

Chorwaci przeciwko takiemu gwałtowi rządu wszelkiemi siłami się bronili. W ostateczności rząd postanowił załatwić się z tem drogą urzędową. t. j. narzucić język madziarski.

Chorwaci zapowiadają walkę do upadłego z rządem węgierskim. W jesieni ma rząd węgierski wnieść projekt powszechnego prawa wyborczego do sejmu węgierskiego.

W Rosyi

zaburzenia i zamachy nieustają. W Odessie wybuchły znowu rozruchy przeciwko żydom. W Rydze zbuntował się prawie cały garnizon wojska. Również w innych miastach wybuchły rozruchy wojskowe.

Poza anarchią i zamachami partye polityczne przygotowują się do nadchodzących wyborów.

W Królestwie Polskiem

rząd coraz więcej ścieśnia swobody obywatelskie i ogłasza afiszami coraz to nowe rozporządzenia. Rozwiązał „Sokół“ jako „zagrażający całości państwa“, obecnie znowu ogłosił zakaz noszenia odznak i rycin politycznych. Posłowie polscy z Warszawy do byłej Dumy składali sprawozdania poselskie w ubiegłym tygodniu. Jeden z nich prawdopodobnie będzie ponownie posłował. Drugi poseł musi być Rosyaninem.

Na Litwie i Rusi

powstało nowe stronnictwo polskie ugodowe pod nazwą Stronnictwa krajowego.

Z naszych stowarzyszeń.

Staniątki. W ostatnią niedzielę tj. 7 bm. odbyło się w wiosce naszej w domu p. Czajkowskiego poufne zgromadzenie celem założenia u nas Czytelni. Na zebranie przybył z Krakowa p. Holeksa, który wskazał potrzebę oświaty wśród ludu, wskazując jako jeden z głównych środków do szerzenia tejże zakładania Czyteln i bibliotek po wioskach, oraz rozpowszechniania jak największej liczby dobrych pism i książek wśród ludu. Uchwalono udać się do T. O. L. z prośbą o założenie Czytelni. Po miłej pogadance zgromadzeni gospodarze rozeszli się do domów.

Paczółtowice (koło Krzeszowic). W niedzielę 7 lipca odbyło się zebranie w Paczółtowicach. Przewodniczącym zebrania wybrano miejscowego ks. proboszcza. Przemawiał p. Swakoń, który zalecał gorąco założenie Czytelni. W końcu wybrano komitet, który ma się zająć powyższą sprawą i założenie Czytelni doprowadzić do skutku. Zgromadzenie zakończono śpiewem „Serdeczna Matko“.

Kronika.

Pamiętajmy o funduszu na prześladowanych przez socyalistów.

Od Redakcyi. Zwracamy się z uprzejmą prośbą do wszystkich naszych korespondentów przysyłających sprawozdania z odbytych zgromadzeń, albo donoszących o różnych wypadkach, żeby korespondencye były możliwie jak najkrótsze. Szczupłe rozmiary naszego pisma nie pozwalają na szerokie rozpisywanie o jednem zgromadzeniu lub wypadku. Dalej prosimy również, żeby pisać tylko po jednej stronie arkusza, ponieważ ułatwia to prace Redakcyi. W przeciwnym bowiem razie Redakcya zmuszona jest przepisywać to wszystko. Prosimy więc uprzejmie wszystkich piszących do „Postępu“ o zastosowanie się do powyższych uwag.

Zjazd delegatów Towarzystwa Szkoły Ludowej odbył się w bieżącym tygodniu w Rzeszowie. Delegatów z całego kraju zjechało się przeszło 200. Obrady trwały cały dzień, poczem wybrano nowy zarząd na rok bieżący.

Zjazd delegatów Tow. kółek rolniczych obradował w bieżącym tygodniu we wtorek i środę we Lwowie. Delegatów zebrało się około 300 z całego kraju. Na porządku dziennym obrad, oprócz sprawozdań, które wykazują ciągły rozwój tak pożytecznego Towarzystwa, był referat prof. Grabskiego „O zadaniach Kółek rolniczych“. Obecnie istnieje w Galicyi 1235 Kółek, które liczą razem 55.000 członków i rozwijają się pomyślnie z małymi wyjątkami.

Towarzystwo obchodzi również 25-letni jubileusz swego istnienia i swojej pracy dla dobra ludu.

Do naszych Czytelników! Upłynęło już 1-sze półrocze, czas więc najstosowniejszy i najwyższy, żeby każdy z Szan. Czytelników, który dotychczas nie wyrównał prenumeraty i nie nadał nowej, w tych dniach to uskutecznił. Każdy z Czytelników wie o tem dobrze, że tak drukarnię jak i rownież znaczki pocztowe trzeba zaraz zapłacić. Wydawnictwo nie posiada żadnych funduszów na wydawanie pisma i zmuszone jest oglądać się tylko na Czytelników. Niechże więc Czytelnicy pamiętają o swoich obowiązkach i zaległą prenumeratę nadeszlą, jak również niech pamiętają o bieżącem półroczu. Każdy z Sz. Czytelników ma jeszcze obowiązek jednać nowych prenumeratorów, bo nie dosyć jest sam czytać, ale trzeba gazetę, o której Czytelnik się przekonał, że jest dobrą, dalej rozszerzać.

Dla wszystkich kierowników Towarzystw i Grup, oraz dla Prz. Duchowieństwa i przemawiających na zgromadzeniach, polecamy gorąco **„Ruch chrześcijańsko-społeczny“** dwutygodnik wychodzący w Poznaniu, a poświęcony sprawom społecznym. Artykuły tam zawarte stanowią cenny materyał dla nauk i mów na zgromadzeniach. Prenumerata roczna wynosi 8 Kor. Zamawiać można: „Ruch chrześcijańsko-społeczny“ Poznań ul. św. Marcina 69.

Żydowska jeremiada. Żydzi galicyjscy nie mogą się uspokoić i przełknąć, że Koło Polskie przy wyborze prezydenta Izby poselskiej głosowało na kandydata chrześcijańsko-socyalnego dr. Weiskirchnera. Każda partya na swój sposób sprawę nakręca i każda w swój sposób Koło Polskie atakuje i błotem obrzuca.

Najbardziej niezadowolonymi czują się tak zwani „polscy“ żydzi razem z swoim organem „Jednością“, z której to grupy trzech żydów posłów zasiada w Kole Polskiem.

W drugim z rzędu numerze swego organu „polscy“ żydzi zapełniają całe szpalty żalami na Koło i zarzucają temuż Kołu, że „dla chwilowych korzyści sprzedało swoje zasady.“ (?) Bezczelny żydziak piszący ten artykuł, nie napisał jednak, jakie zasady sprzedało Koło Polskie głosując na dr. Weisskirchnera. Według pojęcia powyższych żydów wtenczas tylko Koło polskie będzie miało „zasady“, kiedy pójdzie tam, gdzie tego wymagać będzie interes żydowski.

W dalszym ciągu onego artykułu pasują siebie żydziacy na „gorących patryotów“ polskich i prawdziwych patryotów i postępowców. Na czem polega „demokratyzm i postępowość“ żydów, przekonaliśmy się już niejednokrotnie i życzyć sobie tylko możemy, żeby pó żydowsku pojęty „demokratyzm i postęp“ nie znalazł zwolenników wśród chrześcian. Patryotyzm żydów galicyjskich — którym oni się przechwalają — to wstrętne oszustwo, obliczone na łatwowierność chrześcian Polaków. Codzienne życie nauczyło nas — zwłaszcza ostatnie wybory — jak należy pojmować patryotyzm żydowski.

Z Karwiny (z szybu Jana Karola). Postępowanie tutejszego p. inżyniera Holein'a pozostawia w stosunku do górników bardzo wiele do życzenia. Kiedy górnicy wskutek nędznej płacy, jaką popierają, chcą strejkować, to p. inżynier przyrzeka górnikom „złote góry“, ale kiedy cennik płacy zostanie wywieszony w „cechowni“, to całkiem odmiennie sprawa się przedstawia i zostaje znowu na tem, że robo-

Jak zostałem „towarzyszem“.

Byłem socyalistą. To znaczy, że nim już nie jestem. Uleczyłem się z tej choroby tak prędko, że dzisiaj, sam się sobie dziwię, że mogłem być socyalistą. Lecz jak się to stało?

Jestem biednym buchalterem i pracować muszę ciężko na te parę szóstek jakie zarobię. Nadszedł czas wyborczy i los zrządził, że i ja znalazłem się na liście głosujących. Przyznam się po cichu, że na polityce nie znałem się „ani w ząb“. Ale byłem wyborcą. Godność ta robiła ze mnie człowieka, obywatela, pociągała za sobą konieczność wybrania jakiejś partyi, do której bym należał. Mój przyjaciel Emis był jakimś wszechpolakiem, tak przynajmniej mówił. Drugi mój przyjaciel podobno był klerykałem. Więc ja postanowiłem zostać czemś... czemś... no ale czemś morowem.

Pełen tak różnych myśli wypadłem na ulicę i natknąłem się tuż przed bramą na plakaciarza, który z rozmachem klajstrował na zamkniętej połowie naszej bramy olbrzymi afisz. Czytam: „Dziś... zgromadzenie... tow. Daszyński... towarzysze przybądźcie jak najliczniej!! Komitet socyal-demokrratyczny.“

A może to właśnie moja partya, ta morowa! Poszedłem.

W sali było duszno, gorąco, ludzi jak śledzi. Uderzyło mnie tylko, że było kupę żydów. Ale myślę sobie, mimo to partya może być morową. Na stole stał jakiś mówca i przemawiał gorąco. On mówił, ja słuchałem i serce mi rosło jak na drożdżach. — Dobrze mówi — morowo mówi — brawo! Wszystko zaczęło mi się mieszać. A ponieważ mi się gadanina dosyć podobała, więc słysząc, że inni krzyczą, darłem się w niebogłosy tak, że aż mowca się zaczął na mnie oglądać. W końcu po jednym z takich gorących okrzyków mowca skinął nawet w moją stronę głową.

W tem czuję, jak mnie ktoś za rękaw ciągnie.

— Towarzyszu, a należycie wy do komitetu?

— Nie jeszcze — odpowiedziałem dumnie.

— No to ja was zapiszę. Dajcie 3 korony na odznakę.

Wyjąłem 3 kor. z kieszeni i wręczyłem je szanownemu opiekunowi.

Po chwili czuję znowu, że mnie ktoś w bok kuksnął. Obróciłem się — przedemną stała młoda żydóweczka z męskim kapeluszem w ręce.

— Towarzyszu, a zapłaciliście już podatek partyjny?

— Nie jeszcze, towarzyszko — odpowiadam, tytułem płacąc za tytuł. — A ileż to ja mam zapłacić?

— A ile macie dochodu?

— 35 reńskich miesięcznie.

— Ho! Ho! Dawajcie 5 koron!

Troszkę mi ta partya zaczęła być drogą, ale wyjąłem jeszcze 5 koron i wrzuciłem do nadstawionego kapelusza. Podrażniona duma obywatelska przemogła we mnie budzące się przeświadczenie, że już nie dwudziestego, ale 15. zachoruję na suchoty kieszonkowe.

Zacząłem znowu bacznie nasłuchiwać, albowiem znowu na stół wylazł sam tow. Daszyński.

Zasłuchany w jego wywody zacząłem już zapominać o stracie 8 kor. Dla takiego raju, jak ten miał być, o którym mówił mowca, — warto było więcej niż 8 koron poświęcić.

Słuchałem — słuchałem — aż do rzeczywistości przywołało mnie jakieś dziwne uczucie. Zdawało mi się, jak gdyby ktoś albo coś delikatnie macał mnie po biodrze. W jednej chwili uświadomiłem sobie, że w tamtej okolicy mam kieszeń a w kieszeni całą moją pensyę, którą przed dwoma godzinami z rąk szefa mojego otrzymałem. Błyskawicznym ruchem wsunąłem rękę do kieszeni i... chwyciłem za czyjeś palce. Obejrzałem się. Obok mnie stał towarzysz, który przed chwilą wziął odemnie 3 kor. na odznakę.

— Towarzyszu, a to co?!

— Czego mnie pan za rękę szarpie?

— Jakto czego? A co towarzysz szukał w mojej kieszeni?

— Kto? ja? Jak pan śmie... Hej! towarzysze! klerykał! przyszedł rozbić zgromadzenie! wyrzucić go! za drzwi z nim!

W tym momencie uczułem, że kilka krzepkich rąk chwyciło mnie za ręce i za nogi, zakotłowało się wokoło, uczułem kilka tęgich razów spadających mi na kark i na boki i z błyskawiczną szybkością znalazłem się w kupie błota przed domem.

Zły, zbity, zawalany wracałem do domu, klnąc na czem świat stoi wszystkich towarzyszy i towarzyszki. Przed drzwiami mojego pokoju sięgam po klucz do kieszeni i... spostrzegam, żem wrócił, lecz... bez pugilaresu.

To jednak mię wyleczyło.

Były Socyalik.

tnik dalej zmuszony jest pobierać nędzną zapłatę i cierpieć jak przedtem nędzę. Na upominania się robotników o lepszą płacę, odpowiada p. inżynier: „jak się wam nie podoba, możecie sobie iść!" Zapytuję jednak p. inżyniera, czy potrafiłby on wyżyć z pensyi 80 kor. miesięcznie? Niech więc p. Holein pamięta, że i górnik wobec dzisiejszej drożyzny z takiej pensyi wyżyć nie może i słusznie domaga się większej zapłaty.

Mamy tutaj również i z górników jednego obrońcę „worka kapitalistycznego" w osobie zagorzałego „towarzysza" Jana Rudola; wśród górników zawsze on głosi, że wspólnie z resztą „towarzyszy" zwalcza kapitalizm i walczy o dobro robotników.

W dniu 6 lipca zebrało się kilkunastu górników, żeby pójść do p. Holeina z powodu małej zapłaty za miesiąc poprzedni. Prosili również wspomnianego obrońcę proletaryatu, żeby poszedł z nimi. Ten jednak odpowiedział: „ja widzę, że tylko z was 4-rech należy do „Unii", jeden do katolickiej organizacyi, reszta nigdzie. Ja z 4-rema nie mogę nigdzie iść, bo ja znam moje przepisy".

Musimy jednak zapytać tego pana, na jakich zasadach wybiera się delegacya robotnicza? Czy tylko ci wybierają, którzy należą do „Unii"? Delegacye wybierają wszyscy górnicy i wszyscy składają na potrzeby delegacyi, a jeśli tak, to jak nazwać takie postępowanie Rudola? To jest łajdackie postępowanie i tylko oszuści robotników tak czynią. Tak czerwony „obrońco proletaryatu!" *Górnik.*

Z Brazylii z miejscowości Correio Uniao pisze nam jeden z Czytelników: Robotników polskich pracuje tutaj koło 200. Przeważnie wszyscy jesteśmy z Galicyi. Większość nas osiadła tutaj na stałe tworząc małą kolonię polską. Miejscowość przez nas zamieszkała oddaloną jest koło 300 kilometrów naszych od głównego miasta brazylijskiego Kurytyby. Główne źródło zarobku w naszej okolicy stanowi budowa kolei, przyczem zajęta jest większość osiadłych tutaj robotników polskich. Czytelnik nasz w dalszym ciągu listu skarży się na nadużycia ze strony przedsiębiorców. Dawniej pracowaliśmy — pisze dalej — od godziny 6 rano do 5 wieczorem. Obecnie pracujemy od $^1/_2$6 rano do $^1/_2$6 wieczorem. Płaca dzienna jest licha. (Bliższych wiadomości nie podaje). Jest nas bardzo mało takich, którzy umieją się upomnąć o swoje prawa. Pozdrawiam wszystkich w kraju. *Andrzej Partyka.*

Żydostwo lwowskie przeciwko święceniu niedzieli. Przed dwoma tygodniami odbyło żydowskie kupiectwo lwowskie zgromadzenie, na którem protestowano przeciwko zarządzeniu magistratu lwowskiego, który nakazał, że sklepy mają być otwarte od godziny 7 rano do 10, a nie jak dotąd od 8 do 11 przedpołudniem. Zarządzenie magistratu lwowskiego pozostawiło tę samą długość czasu do sprzedaży, każąc jedynie otwierać i zamykać sklepy wcześniej o jedną godzinę. I tutaj się znowu po raz niewiadomo już który, pokazało, że żydostwo galicyjskie chce koniecznie ujarzmić zupełnie chrześcijan i skazać ich na sługi żydowskie.

Przeciwko niewinnemu zarządzeniu magistratu żydostwo rozpoczęło walkę. Mało jednak żydom jednej bezczelności, dodają jeszcze drugą, która jest już prowokacyą chrześcijan. Mianowicie żydzi uchwalili rezolucyę, w której domagają się od Namiestnictwa rozszerzenia czasu handlu do godziny 12 w południe, ewentualnie zupełnego zniesienia spoczynku niedzielnego. Bezczelność żydowska w tym wypadku przechodzi wszelkie granice! Ludność chrześcijańska w kraju domaga się zamknięcia sklepów i zniesienia handlu niedzielnego, żydostwo znowu na przekór, domaga się zniesienia spoczynku niedzielnego, powołując do walki z żądaniem ludności chrześcijańskiej twierdze żydostwa, Izby handlowe. Ludność chrześcijańska na tę nikczemną prowokacyę ze strony parchów galicyjskich powinna odpowiedzieć silną agitacyą za zupełnym spoczynkiem niedzielnym.

Starzec 85-cio letni podpalaczem z zemsty. W Mielcu niedawno wybuchł pożar, który zniszczył dom wraz ze znacznym zapasem bielizny niejakiej praczki Gilowej. Dom został podpalony, a jak się pokazało podpalaczem był starzec 85-cio letni Schütz, który przedtem został z domu Gilowej wyrzucony na bruk, bez pieniędzy i rzeczy, które zostały u właścicielki, z którą jako wdową żył już lat kilka. Gilowa dlatego wyrzuciła starca, że miała córki na wydaniu, a powiedziano jej, że póki starzec tam mieszka, kawalerowie nie chcą przychodzić. Starzec rozżalony na Gilową w nocy podłożył ogień, a gdy się zapaliło poszedł o kilkaset kroków do lasku leżeć, gdzie go znaleźli żandarmi. Schütz oświadczył żandarmom, że on podpalił dom i byłby się sam zgłosił do sądu. A na pytanie, co go skłoniło do podpalenia, odpowiedział: „Ona t. j. Gilowa, mnie zrobiła dziadem, to niech i ona dziadem będzie. Ja skarżyłem do sądu nie pomogło, to ja sobie sam sprawiedliwość wymierzył". Żandarmerya aresztowała Schütza.

Rzadki jubileusz obchodził w Przemyślu ks. Teofil Łękawski, rektor Seminaryum duchownego. Dnia 16 z. m. obchodził bowiem 50-tą rocznicę swego kapłaństwa. Urodzony w roku 1834 po skończonych studyach kolegialnych otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1857. W uroczystości jaka się odbyła w pałacu biskupim w Przemyślu wzięli udział profesorowie seminaryum duch., kapituła, klerycy i J. E. ks. Biskup Pelczar, który wręczył jubilatowi odznaki papieskiego orderu „pro Ecclesia et Pontifice" wraz z błogosławieństwem Ojca św.

Do czego mogą służyć miłosne listy? Na zupełnie nowy sposób użytkowania miłosnych listów wpadła pewna młoda dama w Ameryce. Mianowicie na krótki czas przed swym weselem zebrała wszystkie listy otrzymane od swego narzeczonego, zrobiła z nich osobną koronkami przybraną poduszkę i klęczała na niej podczas ślubnej ceremonii. Jeśli małżeństwo będzie szczęśliwe, poduszka z listami wejdzie w modę tak, że w przyszłości każda panna młoda iść będzie do ślubu z taką poduszką pod pachą.

Ciekawy „sknera" znalazł się w Poznaniu. Był nim ś. p. emerytowany nauczyciel ludowy Skalski. Opowiadano sobie o nim ogólnie, że to „sknera", który cały tydzień nie weźmie ciepłej herbaty do ust. Po jego śmierci przekonano się z zapisu jaki zrobił, że zostawił 1 milion 100.000 marek majątku. Głównym spadkobiercą będzie jego uboga rodzina. Zapisał również **300.000** marek na Polskie Towarzystwo Pomocy naukowej w Poznaniu, zajmujące się kształceniem ubogich uczniów. Oprócz tego zapisał 10.000 marek dla biednych Polaków!"

RUCH ZAWODOWY.

Walka o spoczynek niedzielny. Czeladź rzeźniczo-masarska w Krakowie zwołała w dniu 4 lipca do Domu Związku kat. Stow. rzemieślniczo-robotniczych publiczne zgromadzenie celem zaprotestowania przeciwko łamaniu spoczynku niedzielnego przez wymienionych w poprzednim numerze majstrów, oraz powzięcia dalszych kroków przeciwdziałających dalszemu łamaniu spoczynku niedzielnego czeladzi. — Zgromadzeniu przewodniczył p. Grzybek. Referat obszerny w tej sprawie wygłosił p. Zgórniak. Przemawiali dalej p. Kubica, Piszczkiewicz, dr. Gryziecki i p. Ligęza. W końcu uchwalono przedłożone przez p. Zgórniaka rezolucye, żeby w piątek o godzinie 9 rano stanąć w rzeźni i nie bić bydła tym majstrom, którzy nie przestrzegali święcenia niedzieli i zażądać, aby ich z cechu wyrzucono; wystosować do magistratu podanie, celem uregulowania tej sprawy, w razie dalszego oporu pewnych majstrów rozpocząć strejk ogólny. Rezolucye te jednomyślnie uchwalono.

W piątek w myśl uchwalonej rezolucyi, kiedy praca w rzeźni była zapoczątkowana, czeladź zastrejkowała i tłumnie rzeźnię opuściła, wychodząc na dziedziniec, gdzie przemówił krótko p. Różycki, prezes grupy masarzy. Po chwili zjawili się na miejscu: dyrektor rzeźni p. Papee, starszy cechu rzeźników i masarzy p. Bialik i podstarszy p. Romański. Dyrektor Papee zaprosił ich, oraz delegatów czeladzi pp. Różyckiego i Kubicę, oraz p. Zgórniaka do swego biura, gdzie się toczyły rokowania. Imieniem czeladzi przedłożył żądania p. Kubica. Żądania czeladzi streszczały się w tem, że czeladź nie będzie pracować w rzeźni, dopóki dyrektor nie wydali z niej czeladzi od tych majstrów, którzy nie zamykali sklepów w niedzielę. Przy obradach dyrektor Papee wyraził zdumienie, że czeladź musi się aż strejku chwytać, aby uzyskać to, co jej panowie majstrzy przyrzekli. Jeśli publiczność nie oparła się zamykaniu sklepów w niedzielę, to i pp. majstrzy nie powinni się temu opierać.

Dzięki taktownym przedłożeniom dyrektora Papeego, popartym przez pp. Bialika i Romańskiego, zgodzili się delegaci, aby na razie ukarać tylko p. Miszczyńskiego i jego czeladź ze rzeźni usunąć, ale równocześnie zagrozić innym majstrom, którzy nie święcili niedzieli, że jeśli do jutra t. j. soboty nie złożą przyrzeczenia, iż w niedzielę będą sklepy zamykać, to od soboty nie będą mogli bić w rzeźni. Odnosiło się to do 6 rzeźników pp. Adamskiego, Dobrzańskiego, Domagalskiego, Miszczyńskiego, Rogowskiego i Redlicha, głównie zaś do tego ostatniego.

Wiadomość o tej ugodzie przyjęła czeladź, która czekała na wynik obrad, burzliwymi oklaskami, poczem wróciła na dane hasło do pracy. Za chwilę czeladź p. Miszczyńskiego musiała wyjść ze rzeźni. Dzięki jednak interwencyi i nadzwyczaj taktownej polityce dyr. Papee'go, nie doszło do awantur. P. Miszczyński zobowiązał się wobec dyrektora Papeego słowem honoru, że w niedzielę zawsze sklep będzie zamykał i będzie wpływał na innych majstrów, aby taksamo postąpili. Wobec tego czeladź ustąpiła i pozwoliła czeladzi p. Miszczyńskiego powrócić do rzeźni. Dyr. Papee chciał w tensam sposób załatwić sprawę z najzagorzalszym przeciwnikiem święcenia niedzieli żydem Redlichem z ul. Krowoderskiej. Żyd Redlich jednakże oświadczył stanowczo, że sklep w niedzielę będzie otwierał, mimo perswazyj i przedkładań ze strony dyr. Papeego.

Czeladź rzeźnicza i masarska jednak potrafi pouczyć żyda Redlicha i zmusić go do zamknięcia sklepu.

Wkrótce ma nadejść — jak zawiadomił — przy tej sposobności prezydent Leo dyrektora Papeego — ze Lwowa od namiestnictwa urzędowe zarządzenie zamykania sklepów i jatek rzeźniczych w niedzielę. Tem samem więc kiedy zarządzenie takie nadejdzie sprawa święcenia niedzieli przez czeladź rzeźniczo-masarską byłaby załatwioną, a walka czeladzi zakończoną, zwycięstwem.

Strejk robotników miejskich we Lwowie. Jak było do przewidzenia, nie obeszło się bez strejku we walce o lepszą zapłatę lwowskich robotników miejskich wszelkiej kategoryi. W poniedziałek 8 bm. wybuchł ogólny strejk, ulice całego Lwowa stały zanieczyszczone, wszyscy robotnicy pod kierunkiem zawodowej organizacyi „Polskiego Związku zawodowego katol. robotników", do którego znaczna należy część, wstrzymali się od pracy. Widmo strejku otworzyło zarządowi miasta oczy. Na zgromadzenie strejkujących przybył sam prezydent Ciuchciński. Do Lwowa przybył także z Krakowa ze Zarządu głównego Związku zawodowego katol. robotników p. Zgórniak. Komisya miejska robót publicznych radziła nad zażegnaniem strejku przez 3 godziny, wkońcu widziała się zmuszoną ustąpić na całej linii. Robotnicy uzyskali 10 procent podwyżki, odniósłszy wspaniałe zwycięstwo po dwudniowym strejku. Poczem odbyło się olbrzymie zgromadzenie dla wszystkich robotników miejskich, zakończone pochodem, w którym brało udział przeszło 2000 uczestników. Bliższe szczegóły podamy w przyszłym tygodniu.

Wielkie Kończyce. W niedzielę 30 czerwca odbyło się zebranie około 250 osób liczące w gospodzie p. Nohela. Po zagajeniu przez ks. prob. Olszaka, wybrano przewodniczącym p. J. Macheja. — Najpierw zabrał głos p. Zgórniak z Krakowa i w przeszło $1^1/_2$ godz. przemowie wyłuszczał potrzebę organizacyi katol. robotników, omawiał reformę stosunków społecznych w duchu chrześcijańskim i podawał sposoby do naprawy ustroju obecnego. Porównał program socyalistów do znanej medycyny „Fluidu", którą również zalecają do uleczenia i bydląt i ludzi. Podniósł zarzuty socyałów, co do zniesienia nierozerwalności małżeństwa i zaprowadzenia „wolności" szkoły. Zwrócił się i do rolników, zalecając im zakładanie Kółek rolniczych itp., wspomniał o ostatnich wyborach na Śląsku i w Galicyi, jakoteż sromotnym upadku Daszyńskiego w Krakowie. Mowę nagrodzili obecni oklaskami.

Następnie zabierał głos ks. Olszak, dziękując za serdeczne słowa przemowy, zachęcał do częstszego urządzania i uczęszczania na zebrania i nadmienił, czyby się nie dało wybudować w gminie Wielkie Kończyce domu, w którym umieszczonoby „Czytelnię", „Grupę zawodową"; gdzieby robotnicy mogli się zbierać w wolnych chwilach i radzić wspólnie nad swym losem.

Następny mowca H. Bura, stolarz z Karwiny, przedstawił korzyści płynące dla robotników z organizacyi zawodowej katolickiej, dając przykład z doświadczenia w Stowarzyszeniu „Praca" w Karwinie, gdzie dużo już robotników otrzymało zapomogi w chorobie, znacznie wyższych od socyalistycznej „Unii". Mówił o napaściach towarzyszy przy agitacyi wyborczej na religię i zachęcał do licznego wstępowania do organizacyi zawodowej katol. robotników.

Zabierali jeszcze głos pp. Stawowy i Granica, robotnicy z Łazów, zachęcając do pilnego czytania dobrych gazet, jako to: „Postępu", „Gwiazdki cieszyńskiej" i innych, i wyrzucenia z domów śląskich gadzinowej prasy, do której zaliczamy: „Robotnika śląskiego", „Naprzód", „Latarnię" i t. d. H. Bura zachęca do udziału w zebraniu 30 bm. we Frysztacie, p. Granica, do przybycia na wycieczkę „Grup zawodowych" Łazy, Karwina ze Stow. „Praca", która się odbędzie 28 lipca b. r. w Karwinie. Zgromadzenie trwało 3 godziny.

Niemiecka Lutynia. (Śląsk austr.) W niedzielę 7-go lipca odbyło się zebranie tutejszej grupy P. Z. z. k. r. przy udziale około 500 osób. Zebranie zagaił serdecznemi słowy p. Barteczek i udzielił głosu p. Martinkowi z Cieszyna. Mowca p. Martinek zaznacza, iż obecne położenie robotników jest wprost niemożliwe. Dlatego lud pracujący żąda sprawiedliwości i wolności. On chce, aby każdy, kto pracuje, miał także co jeść. I nie można patrzeć w milczeniu na to, aby lud ginął z nędzy i głodu, podczas gdy garstka wyzyskiwaczy gromadzi bogactwa i prowadzi życie wśród rozkoszy. Lud roboczy potrzebuje ochrony, a tą ochroną jest dla niego P. Z. z. k. r. Robotnik katolicki i polski nie może należeć do organizacyi socyalistycznej, ponieważ ona zamiast bronić robotników, ona broni żydów i wielkiego kapitału. Następnie zazabiera głos p. Zgórniak z Krakowa. Mowca wskazał na wzrost młodej organizacyi zawodowej na Śląsku. Gdy zakładano organizacyę chrześciańską na Śląsku, to socyaliści przepowiadali krótkie jej życie, lecz dzisiaj zaledwie po $^1/_2$ rocznem jej istnieniu muszą się z nami liczyć. Większa część zdrowiej myślących robotników poznała się na ich obłudnej pracy, dlatego dzisiaj robotnicy tłumnie stają pod sztandarem: Bóg i Ojczyzna.

W dalszym ciągu wyświetlił mowca zadania organizacyi zawodowej i obowiązki robotników względem niej. Wytknął również socyalistom ich gospodarkę, gdzie robotnicy składają ciągle swój grosz, a gdy przychodzi strejk, to w kasie pieniędzy braknie i wtedy wzywają robotników, żeby ofiarowali jednodniową „szychtę" na strejkujących. I tak zbałamuceni robotnicy ciągle płacą jedynie dlatego, aby ich przewódcy mieli co kraść. Pozdrowieniem „Szczęść Boże" zakończył swą piękną mowę, która zapewnie długo pozostanie wszzstkim w pamięci. Ponieważ żaden nie zabrał głosu, przewodniczący podziękował za tak liczne przybycie i zamknął to imponujące zebranie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Reszta korespondencyi z powodu braku miejsca została odłożoną do następnego numeru. Prosimy o wyrozumienie i cierpliwość.

ZAWIADOMIENIA.

Kraków. Polski Związek katolickich uczniów rękodzielniczych od 15 lipca otwiera czytelnię dla terminatorów przy ul. Zwierzynieckiej Nr. 34, gdzie codziennie wieczorem od godz. 7—9, a w niedzielę od godz. 10—12 przed południem i od 6—9 wieczorem członkowie Związku będą mogli nietylko czytać różne pisma i gazety, ale także wypożyczać książki z biblioteki związkowej. Nadto w tymże lokalu otwarty będzie sekretaryat dla spraw terminatorskich.

Akademicki Oddział Okręgowy krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej urządza w Niedzielę dnia 14 lipca 1907 roku **wielką wycieczkę** Związku katolickich Stowarzyszeń rzemieślników i robotników w Krakowie do Okocimia. — Program: 1) Rano o godz. 7 punkt zborny w Domu Związku ulica św. Tomasza L. 37 w Krakowie, o godzinie 8 odjazd osobnym pociągiem do Słotwiny. 2) O godzinie 11 Msza św. polowa w Parku JWP. Götza-Okocimskiego w Okocimiu. 3) O godzinie 12·30 obiad. 4) O godzinie 2 zwiedzanie browaru w Okocimiu. 5) Zabawa. 6) O godzinie 7 wieczór powrót do Słotwiny. — Bilet uczestnictwa jednej osoby 3 Kor. Zgłoszenia przyjmują: Biuro T. O. L. Plac Maryacki L. 2, i Redakcya „Postępu" ulica św. Tomasza L. 37.

WŁ. BOREJKO

Kraków, ulica św. Anny L. 4.

(poniżej Wgo p. Rajala)

poleca (L. 121—6).



OBUWIE MĘSKIE, DAMSKIE i DZIECIĘCE.

Wymagania najwybredniejsze chętnie stosuję.

Materyały doborowe.

Wykonanie miejscowe.

Zamówienia z prowincyi według nadesłanego bucika.

Pasty do bucików, prawidła i t. p.

Buty do jazdy.

Tel. Hawełka Kraków. Telefon Nr. 330.

Ces. i król. Dostawca Dworów

A. HAWEŁKA W KRAKOWIE

POLECA:

Kawior wiosenny perłowy niesolony, **Jabłka** tyrolskie, **Pulardy** styryjskie, **Szynki** pragskie i westfalskie, **Majonezy i galarety** rybne, **Alberty** angielskie, **kompoty, śledzie i filety** w różnych smakach, **konserwy** mięsne i jarzynowe krajowe, **Bulion, owoce** kandyzowane, Znakomitę **Herbatę** Ceylon, Rangala własna marka, **Porter** angielski wytrawny. (L. 120—6).

WINCENTY SATALECKI

Pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona (L.108-10-26).

FABRYKA PAROWA WYROBÓW MASARSKICH

w Krakowie, ul. Floryańska 18 — Filia w Wiedniu V. B. ul. Schönbrunnerstrasse 27

wyrabia i poleca: **Szynki** pragskie i westfalskie, **polędwice** pieczone i łososiowe, sławne **kiełbasy krakowskie**: polędwicowe, krajane i siekane, **kiszki** pasztetowe, **salcesony** w rozmaitych gatunkach, **paryską kiełbasę**, **słoninę** paprykowaną i **wędzonkę** z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **słoninę polską** białą i wędzoną, **sadło** słone, **kiełbaski** i **sardelki** wiedeńskie, **kiszki** w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski — **Dwa razy dziennie świeży towar.** —

Cenniki szczegółowe na żądanie. — Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem.

Dr. Klemens Bąkowski.

ZAMEK KRAKOWSKI

Przewodnik dla zwiedzających
z dodaniem historyi Wawelu.

WYDANIE DRUGIE

zupełnie przerobione i powiększone **na podstawie odkryć poczynionych w latach 1905 i 1906** z czterema planami i 23-ma rycinami.

Cena kor. 1·20 — z przesyłką pocztową kor. 1·55. (L. 125-1-10).

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Premiowana

FABRYKA MEBLI, SIATEK,

żelaznych konstrukcyj
i wyrobów ornamentalnych kutych

JÓZEF GORECKI

w Krakowie, ul. św. Wawrzyńca 26,

poleca się do wykonania — po bardzo przystępnych cenach:

Wszelkich siatek maszynowych i ręcznych,

Mebli żelaznych i mosiężnych,

Konstrukcyi dachów, schodów żelaznych,

Wszelkich artystycznych wyrobów żelaznych. (L. 122—5—28).

MAGAZYNY WŁASNE WE FABRYCE.

Telefon Nr. 277.

Adres telegramów wyraźnie: **Józef Gorecki Kraków.**

Związek katolickich Krawców

w Krakowie ul. Floryańska 7 (tuż przy Rynku)

Filie: Lwów, plac Halicki 7,

(gdzie Centralna kawiarnia). (L. 86-16-1907).

PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD KRAWIECKI NA ZAMÓWIENIA.

Wielki skład materyałów krajowych i angielskich.

Jedyny w Galicyi **Magazyn gotowych Ubrań** krajowego wyrobu.

Sutanny, birety wykonują specyaliści — krawcy.

Zdolny czeladnik masarski

któryby mógł wyroby i wędliny wykonywać smacznie, czysto i z pięknym wyglądem i przyjąć na siebie odpowiedzialność za cały warsztat, może być zaraz przyjęty do handlu masarskiego **Fr. Grudniewicza i Sp. w Krakowie, ul. Karmelicka 58.** Zgłoszenia osobiste lub pisemne przyjmuje codziennie tylko ludzi zdolnych i poważnych.

Marka ochronna: „Kotwica"

Liniment. Capsici comp.,

zastępienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie; do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. [illegible] „kotwica", [illegible] wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem" w Pradze,

ulica [illegible] No. 5 nowy.

Wysyłka codzienna.

(L. 68—41—46).

ZAKŁAD

artystyczno-fotograficzny

Edwarda Pierzchalskiego

w Krakowie, ulica Karmelicka Nr. 21,

naprzeciw koszar Cesarza Franciszka Józefa.

Dla P. T. Wojskowych i Studentów ceny zniżone.

6 fotografij 3 kor. w starannem wykończeniu.

Obuwie męskie i damskie

z najlepszych materyałów krajowych jak i zagranicznych, dokładnie wykonane, na czas oznaczony, eleganckie fasony — poleca

Franciszek Stachak

Kraków, ul. św. Tomasza L. 37

(Dom robotniczy, parter).

Na zamówienie z prowincyi wystarczy dogodny bucik. (L. 106-18-x).

Każde naśladownictwo będzie ścigane karnie.

Jedynie prawdziwym jest tylko

BALSAM THIERRY'EGO

z zieloną marką ochronną zakonnicy.

Prawnie zastrzeżone



12 małych albo 6 podwójnych flaszek lub 1 wielka specyalna z patentowanem zamknięciem 5 **Kor.**

Maść centyfoliowa

Thierry'ego

przeciw wszystkim, nawet przestarzałym ranom, zapaleniom, skaleczeniom i t. d. 2 słoiki **Kor. 3·60.**

Przesyłka tylko za zaliczką, lub poprzedniem przysłaniem należytości.

Te obydwa środki domowe są powszechnie uznane i oddawna słynne.

Zamówienia należy adresować:

Aptekarz A. Thierry w Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn. (L. 94—8—x).

Składy w aptekach. Broszury z tysiącami oryginalnych listów z podziękowaniem darmo i opłatnie.

Na spłatę ratami!!!

ZEGARY

dla wszystkich.

jakoteż **wyroby złote i srebrne** rozsyła na miesięczne raty po 3 kor.

Dom wysyłkowy zegarów Mendl,

Wiedeń IX l., Porzellangasse Nr. 25.

Cenniki za nadesłaniem marki pocztowej.

Fabryka wagonów i maszyn

W SANOKU

poszukuje zdolnych **lakierników, stolarzy, kowali, kotlarzy i ślusarzy.**

(L. 123—4).

Steckenpferd mydło lilio-mleczne

z fabryki Bergmanna i Ski w Dreźnie i Teschenie n. Ł.

jest i pozostanie według codziennie nadchodzących pisemnych uznań **najskuteczniejszem** ze wszystkich mydeł leczniczych przeciw pryszczom, do osiągnięcia i utrzymania delikatnej, miękkiej skóry i różowej cery. — Na składzie we wszystkich aptekach, drogueryach, w handlach perfumów, mydeł i u fryzyerów. — Jedna sztuka 80 hal.

Szkodliwość nikotyny usunięta.

„SALVESOL-NORIS"

pochłania nikotynę, a właściwie naukowo wyrażając, **tworzy z nikotyną związek chemiczny nierozpuszczalny** w wilgoci i tej to właściwości zawdzięczać należy, że nikotyna **nie dostaje się do ust,** a tem samem usuwa się jej szkodliwe działanie.

O dobroci i doniosłem znaczeniu tego preparatu świadczą rozpowszechnione tutki cygaretowe **„Noris" ze „Salvesolem"** — oraz uznanie, jakiem raczył mnie zaszczycić WP. Prof. Dr. A. Mars.

WP. Mr. farm. W. Bełdowski w Krakowie.

Z przyjemnością donoszę WPanu, że od czasu, jak używam Pańskiej waty **„Salvesol"** w cygarniczkach szklanych, nie doznaję przykrych objawów, które mi dokuczały skutkiem palenia tytoniu. Wobec tego upraszam o nadesłanie mi za pobraniem pocztowem i t. d.

Lwów, 2 maja 1903 r. Z wysokiem poważaniem

Prof. Dr. Antoni Mars.

Oryginalny pakiecik **„Waty Salvesol"** wystarcza na 200 do 400 papierosów lub cygar.

1.000 tutek „Noris ze Salvesolem" kor. 2·80.
1 Pakiecik waty „Salvesol" 30 lub 60 hal.
10 Cygarniczek szklanych 1 kor. 20 hal.

WYROBY TE POLECA: (L. 67—II—18—24).

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych „NORIS"

Mr. W. BEŁDOWSKI, Kraków, 10.



W 6-ciu DNIACH

DO AMERYKI.

Przeprawa pasażerów

DO KANADY i ARGENTYNY.

- - - - Żądać pouczenia. - - - -

Korespondentka wystarczy.

FALCK & Comp., Hamburg, Raboisen 30-p.

Korespondencya we wszystkich językach. [L. 70-40-52].

Nakładem Związku Stow. katol. rzem.-robotn. Drukiem W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Sedlaczek.